

## PALTA • KOSTIUMY • SUKNIE • J. SKWARA • WIELKA 2

Stanisław Grzelecki

# Włóczęgi po szlakach świata

## Powieść o ludziach bez ojczyzny

Ojczyzna — la patrie — patria — das Vaterland — dźwięki tych słów, tak różne brzmiały, w duszy Polaka, Francuza, Włocha, czy Niemca wywołują podobne uczucia. Ojczyzna to słowo dziwne, rzadko na codzień używane, często ociekające uroczystym patosem, a pełnego, prawdziwego dźwięku i treści nabierające dopiero tam, gdzie — brzmi inaczej — na obczyźnie.

Żyjąc we własnym kraju myśli o nim zazwyczaj, od święta. Poza jego granicami, oddzieleni od ojczyzny, choćbyśmy go nie rozumieli, zaczynamy za nim tęsknić.

W procesie kształtowania się psychiki człowieka, czynnikiem potężnym, choć niedostrzegalnym działaniem jest właśnie ojczyzna, kraj rodzinny, a ściślej wszystko to, co go tworzy: — krajobraz i język, ludzie i obyczaje oraz duży wpływ spuścizny historii. Gdy człowiek wydal się ze sfery działania tego czynnika, gdy inne krajobrazy go otacza, inni ludzie w inną mowę będą go witać, wówczas w jego psychice również zachodzą zmiany. Człowiek zamyka się w sobie, broni się przed wpływem otoczenia, dla którego jest obcym, tarczą swojej psychiki ukształtowanej w ojczyźnie i przez ojczyznę. Jeśli jest dojrzały — pozostanie sobą: Polakiem, Niemcem, Francuzem, czy Włochem. Ale jeżeli jest dzieckiem — ulegnie działaniu obcych i obcą psychikę przyjmie za własną.

Takim ludziom i takim sprawom poświęcił swą książkę Jolán Földes.

W kilku starych kamienicach i trzeciorzędnych hotelikach w sercu Paryża, przy uliczce, no szącej dziwną nazwę — „Kota Rybołowcy” — gromadzi autorka kilkanaście osób z rozmaitych sfer i reprezentujących rozmaite narodowości.

Ludzie ci są ofiarami zmienności losu i zmienności prądów, kształtujących oblicze społeczeństw. Są wśród nich emigranci z musu, zmuszeni do porzucenia ojczyzny, w której uznano ich za szkodliwych. Ci ludzie są nieustannie na drodze powrotu do dawnej ojczyzny, nie zdając sobie sprawy, że droga powrotu została dla nich nazawsze zamknięta.

Do nich należy profesor Liwas — Litwin, który musiał opuścić kraj ze względów politycznych, bankier Bardichinow — Rosjanin, ofiarą przewrotu komunistycznego, a także minister Meneghetti — Włoch.

Ludzie ci odznaczają się swoistą psychiką, której głównym rysem jest przekonanie o tymczasowości, przejściowości ich obecnego położenia. To przekonanie zabarwia w specjalny sposób ich postawę wobec życia. Nie umieją oni dostosować się do otaczających ich warunków, nie umieją wsiąknąć w środowisko, w którym się z konieczności znaleźli. Ustawicznie oczekują zmiany, ustawicznie żyją nadzieją, ba, pewnością powrotu znów do dawnej ojczyzny, z którego los wyszarpnął ich tak brutalnie. To też zachowują oni wszystkie specyficzne cechy swego narodowego charakteru, swej narodowej odrębności. Nie naturalizują się, nie wynaradawiają.

Drugą grupę stanowią ci, którzy również opuścili kraj ojczysty z musu, ale mogą doń w każdej chwili powrócić. Tych wypędzi z kraju niedostatek — szuka więc chleba na obczyźnie. Ich także nie pochłania nowe środowisko, chociaż z konieczności dostosowują się doń bardziej, niż tamci — ludzie „z przeszłością”. Te same istoty mają przede wszystkim dwoje rąk, wyćwiczone w pracy, którymi zdobywają swe prawo do życia i — chleb codzienny. Juliusz Barabasz potrafi żyć z pracy swych rąk zarówno w rodzimym miasteczku węgierskim, jak w dalekim, obcym

Paryżu, czy jeszcze dalszej i jeszcze bardziej obcej Argentynie. Ale na każdym miejscu pozostaje tym, kim się urodził — Węgrem.

I tragedią jest dla niego, gdy — w przeciwieństwie do najstarszej córki, dzielnej Anki, która, jak ojciec pozostaje mimo tutejszych na obczyźnie Węgierką — dwoje pozostałych dzieci Janek i Klarcia w obliczu dylematu: albo kariera i wyrzeczenie się ojczyzny, albo wegetacja w kraju rodzinnym, wybierają bez wahania pierwszą alternatywę.

Oni jednak zachowują własną indywidualność, z której nic nie zdoła zetrzeć odrębnego, narodowego piętna. Tym odróżniają się od ludzi typu Stefana Weyganda, człowieka, który nie poczuwa się

do żadnych związków z takimi rzeczami jak kraj, ojczyzna, rodzina, uznając jeden tylko związek — z pieniądzem.

Podobnym typem jest Pia Monika Meneghetti, jej los jest jednak prostszy i — smutniejszy. Wyżłota z ojczyzny, kończy (czy może zaczyna) swą karierę życiową w międzynarodowych spelunkach argentyńskich.

Książka Jolán Földes przepojona jest melancholią. I nie dziwnego. Opowiada ona o ludziach, którzy stracili poważną szansę życiową — autorytet moralny narodu, do którego należą. Jakikolwiek byłby ten autorytet, jest on zawsze pewną monetą, o ustalonej wartości, na targowisku ludzkości.

Książka ta zawiera jedną prawdę: każdy człowiek poza granicami swej ojczyzny jest wszędzie gościem, niezawsze pożądanym i mile widzianym.

A jeśli w dodatku stracił prawo powrotu do swego kraju, jeśli nie ma nikogo, koby się za nim chciał i mógł ująć — staje się bezdomnym włóczęgą po szlakach świata. I choćby miał w porządku swój dół osobisty, choćby nawet przedstawiał dużą wartość, jako jednostka ludzka — zawsze i wszędzie potraktują go jak intruza, jak podejrzanego osobnika, wobec którego ostrożność nigdy nie jest zbyt wielka.

Jedynym bowiem domem człowieka jest kraj, w którym się on urodził.

Macia Rutkowska

## „Polska bieda” na Wystawie

Paryż, w lipcu.

Jest nieco przesady w chórze krytyki, robiącej sobie z Wystawy jedynie przedmiot wesołości: już „coś niecoś” można obejrzeć, a w każdym razie „możliwości są olbrzymie” i należy mieć nadzieję, że wystawa wykończona osiągnie imponujące efekty, może nawet wcześniej... niż w roku przyszłym.

NIEMCY, ZSRR, ITALIA

Na gruzach starego Trocadero wyrasta Trocadero nowe. Na placu, otoczonym półkołem budynków, wznosi się kolumna Pokoju. Wejście honorowe tworzy biały pałac Trocadero, u jego podnóża srebrnymi łukami wody tryskają w górę fontanny.

Wzdłuż szerokiej Alei stoją pawilony państw obcych. Większość z nich jest już wykończona. Nad tym terenem dominują pawilony Niemiec i Rosji sowieckiej, jak na ironię ustawione naprzeciw siebie.

Pawilon Niemiec, imponujący z zewnątrz wielkością, wewnątrz b. ciekawy, urządzony jest z nieoczekiwanym taktem (nigdzie ani jednej podobizny Hitlera). Wnętrze pawilonu wypełniają ekspozycje, ilustrujące rozwój wytwórczości niemieckiej w dziedzinie techniki nowoczesnej, wynalazków, w dziedzinie całej produkcji sztuki stosowanej, tkanin, szkła, skóry, galanterii. „Kino za darmo” wypełniają oczywiście tłumy. Przy telewizji tłok. Kabin rozmównic przyjmują wciąż nowe pary rozmówców. Publiczność ogląda coraz nowe twarze, rzucane uszczypliwe docinki w kierunku krygujących się przy aparacie pań. (Rozmawiają same pannie).

— Dobrze, że żadna nie widzi samej siebie. Patrz, jaka krzywa...

Pawilon sowiecki naprawdę imponujący ma tylko rzeźbę, umieszczoną na dachu, rzeźbę śpiżową, olbrzymią, widoczną z każdego miejsca wystawy, impertynencko zwracającą na siebie uwagę. Wewnątrz — propaganda. Ordynarny i kłamliwa propaganda w fałszowanych statystykach i nieprawdziwych obrazkach z fabryk i kolechozów, przedstawiająca sowiecki raj na ziemi. Dla nas, codziennych sąsiadów, to wszystko jest ordynarną plagą. Ale tłumy, przeciągające przez wnętrze tego pawilonu, tłumy, wyczujujące statystyki, w podnieceniu patrzące na obrazy z rewolucji bolszewickiej, tłumy patrzące na dziesiątki podobizn Stalina dowodzą, że propaganda sowiecka jeszcze robi swoje. Ktoś tam naprawdę napisał w księdze, otwierając drzwi zwiedzającym — „za dużo Stalina”, ale to była jedna tylko skromna uwaga w powodzi zachwytów.

I szkoda, że pawilon Itali nie dał niczego, co mogłoby prawdziwie wykazać potęgę tego odrodzonego narodu. Efekt główny osiąga się tu znowu przez wielkość zewnętrzną, przez rozmach rzeźb i znowu raz, jak w pawilonie sowieckim, nadmiar podobizn dyktatora.

BELGIA KROLUJE

Wśród innych pawilonów zagranicznych najciekawszy jest pawilon Belgii. Wszystko jest w nim interesujące i urzadzone z wielkim smakiem. Przecudne koronki (które już podobno zwabiły złodziei, wspaniałe, nigdy i nigdzie w takiej masie nie oglądane brylanty. Doskonałe zorganizowana wystawa mebli, szkła, kryształów jest prawdziwą propagandą tych działań wytwórczości.

Anglia reprezentuje, poza szkocką orkiestrą, przegrzającą na tarasie kawiarni, swoje welny i przede wszystkim wszystkie akcesoria sportowe. Co więcej, nie wiem, bo, jeszcze zamknięte. Szwajcaria ma oczywiście zegarki, ale masy pięknych zegarków. Niderlandy częstują odwiedzających ich pawilony świetną kawą, pokazują hodowlę swoich pysznych kwiatów, w małych gablotkach interesującą przedstawiającą całe życie dalekich kolonii.

Egipt czerwienią i złotem pawilonów jaskrawą plamą występuje z zieleni drzew. Jego ciekawe wnętrza zawierają zabytki przeszłości i ilustrują w wykazach i ekspozycjach rozwój gospodarczy kraju, rozwój życia artystycznego i intelektualnego dwóch zespoleń cywilizacji: egipskiej i muzułmańskiej.

„POLSKA BIEDA”

Tuż koło Niemiec, zakryty drzewami, stoi pawilon polski.

Lepiej byłoby go wcale nie otwierać, nie wpuszczać do środka publiczności, która wychodzi pośpiesznie z irytującym uśmiechem politowania.

— Ależ tam nie ma co oglądać. Nic, tylko te statuy — usłyszałam odrazu, pierwszy raz wchodząc do nagiej, paskudnej z wierzchu rotundy.

— No, taka sobie „polska bieda”. Przecież to młody, niezamożny kraj — dawał wyjaśnienia jakiś Francuz idący z nim kobiecie.

Wysilono się na „siełankę”. Polne rzeźki, „staw” na pół kroku, polna kapliczka. I nic więcej. Nawet ten osławiony gobelin brzydszy jest od belgijskich, drzwi Bartolimejczyka naprawdę ładne, mało kto dostrzeże. Tyle szumu, tytuł zatrudnionych profesorów, sił artystycznych i w rezultacie fiasco, skandaliczne fiasco, propaganda „polskiej biedy”.

A można było w ramy tej siełanki wtłoczyć całe bogactwo, pokazać naszą prawdziwą sztukę, zdobnictwo, nasze wnętrza.

Owszem, są w pawilonie pokazane kiosk — monopolów i Wiedla. Jedynie dobrze reprezentowane działy polskiej wytwórczości.

Można mówić, że są wnętrza, ale jakie! Jedno ma być nie wiadomo czemu gabineciem lotnika. Zwraca w nim jedynie uwagę fotografująca się w różnych pozach „autorka wnętrza”. Zwiedzający pawilon patrzą z uśmiechem na to publiczne pozowanie.

Drugie wnętrza byłoby bardzo ładne na scenę. Wątpię, czy zachęcająco dla kogokolwiek wyglądał tapczan... z kamieni. A ile w

nim swistego polskiego charakteru świadczy np. fakt, że pewna pani, która widać nie przeczytała nad pawilonem napisu „Polska”, powiada, wskazując palcem na egzotyczne wnętrza:

— O, voil, à une colonie française.

Bardzo udana reklama dla polskiej wytwórczości. Wyrzucone pieniądze, które nie tylko nie przysporzą dochodów, nie przysporzą dochodów, przeciwnie, przyczyniają się do przysporzenia Polsce — wstydu.

Marcin Podemski

## Polska w oczach Francuzów

Wiadomości przeciętnego Francuza o Polsce były zawsze bardzo skąpe, często nieprawdziwe i wręcz fantastyczne. Jakże bzdury wypisywało się we Francji o Polsce nie tylko przed Wielką Wojną, ale i po odzyskaniu przez Rzeczpospolitą niepodległości — wieśmy wszyscy doskonale. (Najciekawsze kwiadki z tej niwy zebrał prof. dr. St. Wędkiewicz, obecny dziekan wydziału humanistycznego U. J. P., w osobnej książce). Na szczęście w ostatnich czasach zaczyna się w tej dziedzinie ruch. Coraz liczniejsi są Francuzi, którzy spędzili kilka lat w naszym kraju i poznawszy go wszechstronnie, dzielą się obserwacjami i wrażeniami ze swymi rodakami bądź — to na łamach czasopism — bądź — to w specjalnych książkach. Wydawnictwa tego rodzaju przenikają nie tylko do części bliższego zetknięcia się z młodzieżą polską. Sumienne studiują książki o nad historią i gospodarką, liczne wycieczki, których trasy przecięły całą Polskę wzdłuż i wszerz, od Gdyni do Zakopanego, od Wilna do Katowic, dają p. Matton wcale dobrą znajomość życia polskiego. Książkę swą podzielił p. Matton na cztery części. W pierwszej daje ogólną charakterystykę geograficzną Polski. Każdej dziedzinie poświęca kilka stron, każdemu większemu miastu przynajmniej kilkanaście wierszy. Liczne porównania ułatwiają czytelnikowi francuskiemu zrozumienie warunków naszego życia. Huculów zestawia p. Matton z Baskami, Śląsk z zagłębiami Ruhry, Ojców z grotami Wezery, Kraków z St. Denis, Blois i Pierrefond i t. d., i t. d. Metoda to

Jedną z ostatnich prac francuskich o Polsce jest książka p. Rajmunda Mattona<sup>1)</sup>. P. Matton spędził w Polsce kilka lat. Był profesorem warszawskiego Instytutu Francuskiego (wykładał geografię i historię), miał więc możliwość bliższego zetknięcia się z młodzieżą polską. Sumienne studiował bliższe zetknięcia się z gospodarką, liczne wycieczki, których trasy przecięły całą Polskę wzdłuż i wszerz, od Gdyni do Zakopanego, od Wilna do Katowic, dają p. Matton wcale dobrą znajomość życia polskiego. Książkę swą podzielił p. Matton na cztery części. W pierwszej daje ogólną charakterystykę geograficzną Polski. Każdej dziedzinie poświęca kilka stron, każdemu większemu miastu przynajmniej kilkanaście wierszy. Liczne porównania ułatwiają czytelnikowi francuskiemu zrozumienie warunków naszego życia. Huculów zestawia p. Matton z Baskami, Śląsk z zagłębiami Ruhry, Ojców z grotami Wezery, Kraków z St. Denis, Blois i Pierrefond i t. d., i t. d. Metoda to

1) Raymond Matton: La Pologne, ses aspects — son histoire — sa vie d'aujourd'hui, 230 str. + 37 fotografii + 2 mapy. Fernand Nathan, Paris 1936.

2) Rosa Bailly: Au coeur de la Pologne, petites villes, châteaux, campagnes, 206 str. fotografie, mapa. Editions des Amis de la Pologne, Paris, 1936.

## SPRINGWIN - świetnie, choć tanie

Z sali koncertowej

## Młodzi muzycy polscy w Berlinie

W Berlinie w sali Akademii Muzycznej odbył się pierwszy wywinięty koncert uczniów Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Warszawie. Wystąpiło czterech najwybitniejszych muzyków: Kazimierz Hardulak, kapelmistrz, Tomasz Kieśewetter, kapelmistrz i kompozytor, Michał Bulat - Mironowicz, śpiewak i Witold Małcużyński, pianista. Prasa niemiecka rozpisuje się szeroko o tym koncercie polskich absolwentów. We wszystkich sprawozdaniach przebiega nuta wyraźnej sympatii.

Niemieccy krytycy podkreślają wybitny talent pianistyczny znanego u nas i bardzo wysoko cenionego laureata konkursu szopenowskiego — Witolda Małcużyńskiego, który oprócz koncertu Chopina musiał odegrać na żądanie publiczności kilka naddatków. „Liczba naddatków — pisze p. Otto Troebos, sprawozdawca muzyczny Kulturpolitik — wykazała dostatecznie, jak owocna w następstwach myśl została imprezą tą zrealizowana”. A Hans Rutz (Berliner III. Nacht) dodaje: „Nasi młodzi muzycy fetowali entuzjastycznie swych polskich kolegów i wymusił wiele naddatków”. Jednogłośnie z uznaniem wyraża się prasa niemiecka o dużym talencie młodego dyrygenta Hardulaka, który prowadził z pamięcią i symfonię Beethovna. Z uznaniem piszą także o talencie i interesującym basie Bulata - Mironowicza (arie Mozarta i Moniuszki; pieśń Schuberta) oraz rozmachu, i zdolnościach Kieśewettera.

Jerhard Schultze (Voelkischer Beobachter) pisze: „Wieczór ten był cennym wzbogaceniem wymiany do-

robku kulturalnego między Polską a Niemcami”. A Otto Steinhagen (Berliner Boersenzeitung): „Artystyczna impreza ta odbyła się w ramach porozumienia wymiennego; daje ona żywy wyraz wzajemnym stosunkom dwóch sąsiadujących ze sobą narodów, pozwala na pokojową walkę zaprzysiężonych uczelni. Wypełniona sala (2500 miejsc przyp. mój) świadczyła dobitnie, że tego rodzaju koncerty wzbudziły olbrzymie zainteresowanie i dowiodła jak dalece nasz narybek muzyczny interesuje się pracą i celami zagranicznych szkół. Ogólne wrażenie, jakie pozostawili po sobie młodzi polscy muzycy było nad wyraz dodatnie”.

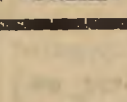
Niewątpliwie wiadomość o sukcesie młodych polskich muzyków w Berlinie (o ile wierzyć w zupełną szczerść sprawozdawców niemieckich i pominąć moment kurtuazji) gospodarzy w stosunku do polskich gości przyjmujemy ze szczerą radością i spodziewamy się, że przy następnej okazji berlińscy muzycy usłyszą także innych utalentowanych naszych artystów: świetnych młodych kompozytorów Panufnika, Lutosławskiego i Kisielewskiego, przede wszystkim zaś Jana Ekiera, kompozytora - pianisty o pokroju europejskim.

Sam pomysł zawarcia umowy wymiennej pomiędzy Warszawskim Konserwatorium Muzycznym a Berlińską Wyższą Szkołą Muzyczną należy uznać za bardzo pożyteczny, o ile zostanie on zrealizowany w sposób racjonalny, dający najlepsze i najszerze pojęcie o młodych naszych talentach.

Michał Kondracki



**APARATY — FOTOGRAFICZNE**  
wszystkich światowych marek NA RĄCZĘ do 12 miesięcy  
**CENY FABRYCZNE J. CABAČE & CO**  
Aleje Jerozolimskie 31. Nowoczesne laboratorium



bardzo słuszną i bardzo pożyteczną.

Część II i III poświęcona jest historii (II — Les grands faits de l'histoire polonaise jusqu'aux partages. III — La Pologne apres les partages). Na stu mniej więcej stronach daje autor francuski syntetyczny, zwięzły szkic dziejów Polski, od czasów legendarnych aż po Wielką Wojnę. Znajdzie się tu miejsce nie tylko na zdarzenia wojenne i polityczne, ale także na kulturalne. Te ostatnie są obszerniej potraktowane w osobnym rozdziale o życiu intelektualnym za czasów porzecznych. Najwięcej tu miejsca zajmuje oczywiście Trójkąt romantyczny (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński).

„Nowa Polska” (La Pologne nouvelle) — to tytuł ostatniej części, w której opowiedziane są wydarzenia od r. 1918 do 1935. Najwięcej tu uwagi poświęca się życiu ekonomicznemu: sprawom ludnościowym, rolniczym, przemysłowym, komunikacyjnym i handlowym.

„La Pologne” p. Mattona wyróżnia się poważnym ujęciem, zwięzłością i jasnością. Daje jak najpełniejszy obraz życia polskiego w przeszłości i obecnie. Spełnia w zupełności zamierzenia autora, który chciał „za pomocą ewokacji środowiska i przeszłości przyczynić się do zrozumienia warunków życia dzisiejszego” (Avertissement). Jak dobrze zrozumiał p. Matton Polskę współczesną o tym świadczy jego końcowe wnioski:

— Nadmiar ludności wiejskiej winien być skierowany do przemysłu w miastach. Wytwory rosnącego się przemysłu muszą znaleźć rynek zbytu w polskich koloniach.

Książka jest ozdobiona artystycznymi fotografiami autora. Podpisał, Lotu i Pata. Uznaje należy być również firmie wydawniczej, która dokonała starannej korekty. Z przyjemnością spoczywa oko na bezbłędnie wydrukowanych nazwiskach i nazwach polskich (musiał p. Matton szukać w Belgii drukarni (G. Thone — Liège), która by posiadała wszystkie potrzebne czcionki). Jak je należy czytać objaśnia krótka tabelka, co do której jed-

nak mam parę zastrzeżeń: „y” jest dźwiękiem pośrednim między „i” i „e szerokim”, ale można to określić dokładniej: „między „i” i „e wąskim”. „J” nie zawsze równe jest francuskiemu „i”. Oczywiście nie można było dokładnie zdefiniować dźwięków typowo polskich: ś, ć, ż.

Książka p. Bailly<sup>2)</sup> o wiele ustępuje książce p. Mattona pod względem wyglądu zewnętrznego. Nazwy polskie są zniekształcone nie tylko wskutek braku odpowiednich czcionek; znajdujemy tam, takie dźwięki jak „złoty jesien” (139), briczka (100), Tayoye (159) to ma być lwowska (ta ję!). Fotografie pp. Bułhaka, Podpęskiego, Woźnickiego i Ha czewskiego) stoją przeważnie na wysokim poziomie, ale niektóre (Czerwonogród, Huculi — str. 174 — 175) i nieudane i nieporządnie odbite.

O ile p. Matton daje wiele wiadomości, myśli, rozumuje, rozważa, o tyle p. Rosa Bailly daje się ponieść uczuciom. Patrzy na widziane okolice przede wszystkim okiem artysty, poetki. P. Matton widzi w 3000000 żydów problem, poważne zagadnienie, p. Bailly wstrząsa się nad brudem ich ghetta, zdumiona jest egzotyką ich zwyczajów. Zagadnień politycznych i gospodarczych nie dostrzega (uwagi o Korfantom czy Wolnym są zupełnie marginalne).

Jeździ założycielka „Amis de la Pologne” po miastach i wsiach, często odwiedza zamki i pałace i — zachwyca się cudownym kraje polskim a zachwyty swój przelewa na papier w słowach pełnych uczucia i poezji.

U p. Mattona rozum połączył się z uczuciem i dał obraz pełny, przemyślany. U p. Bailly uczucie wzięło górę, zrodziło książkę romantyczną i kobiecą. Do innego czytelnika przemówi „La Pologne”, a do innego „Au coeur de la Pologne”. Ale — obie mamy nadzieję — spełnią swe zadanie: przyczynią się do lepszego poznania Polski wśród naszych zmierzających.

2) Rosa Bailly: Au coeur de la Pologne, petites villes, châteaux, campagnes, 206 str. fotografie, mapa. Editions des Amis de la Pologne, Paris, 1936.

<sup>1)</sup> Jolán Földes: „Ulica Kota Rybołowcy”, Warszawa 1937. Książka Atlas, str. 304. (Powieść odznaczona I-ą nagrodą na Międzynarodowym Konkursie powieściowym w Londynie).